

# Poezja i magia teatru

Teatr Współczesny — „Dziady kowieńskie” Adama Mickiewicza, reżeria — Jerzy Kreczmar, scenografia — Jan Polewka, muzyka — Bernadetta Matuszczak, choreografia — Witold Borkowski.

Obok pracy Adama Hanuszkiewicza drugi to spektakl w Warszawie, któremu za kanwę służy arcydramat Mickiewicza. Oba widowiska zdają się być oparte na podobnym założeniu wyjściowym: podzieleności „Dziadów”.

Oczywiście, rzekome pokrewieństwo założeń okaże się przy bliższym obcowaniu z samym dziełem jedynie mechanicznym zbiegiem przypadków. Odmienne jest styl i sposób czytania tekstu przez obu inscenizatorów, odmienny też dobór wątków przedstawienia. Hanuszkiewicz wybiera z zamiaru mickiewiczowskiej poezji reportaży o spisku młodych, Kreczmar prezentuje rzecz o polskim romantyzmie literackim.

O suwerenne prawa dla „Dziadów kowieńskich” upominał się zresztą Kreczmar już w swym studium „Polemiki teatralne” (wyd. 1956); wychojąc z tezą o konieczności rozdzielnego wystawiania obu zestawów „Dziadów”. Podkreślał tam, iż na obyczaj scenicznej integracji cierpiał z reguły „Dziady kowieńskie”, których tematyka (zwłaszcza „Część IV”) dekomponowała wizję wielkich inscenizatorów (Wyspiańskiego i Leona Schillera), którzy próbowali wystawić cały tekst Mickiewicza jako logiczny wywód o przeloczeniu romantycznego kochanka (Gustawa) w bojownika o prawa narodu (Konrada). Upiór z „Części IV” kaził metaforę, że jeden „obit” zaś drugi „natus est”. Toteż dbali o ład myślowy wielkiego dzieła krytycy (np. Boy-Zeleński) postulowali nawet, by „Część IV” na przekór autorskiej numeracji spektakle zaczynać; sami reżyserzy woleli po prostu korzystać ze swych praw do czerwonego ołówka: Schiller z 1300 wierszy „Części IV” pozostawił w swej inscenizacji niecałe 400.

Kreczmar we wspomnianych „Polemikach” nie występował zresztą przeciw technice skrótów, uznawał je za naturalną konsekwencję samego dążenia ku widzeniu „Dziadów” jako scenicznej całości — on był przeciw temu, on była zdania, iż dzieło w samej swej tkance myślowej jest nie-spójne, zaś teatr winien ukorzyć się przed wymową literatury. W 1963 r. wystawił w katowickim Teatrze im. Wyspiańskiego „Dziady drezdeńskie”, przyszła teraz pora na zestaw kowieński. Czyli „Część II” i „Część IV” Czyli manifest polskiego romantyzmu, w którym Kreczmar pragnął zaakcentować zwłaszcza jego związek z obrzędowością ludu, a także jego fantazyjność przeciwstawianą przez Mickiewicza, ciasnemu realizmowi Księdza, spełniającego w tym dziele funkcję rzeczownika empirii, co to „szkiełkiem i okiem”.

Teatr dyrektora Axera stworzył obecnie swemu wieloletniemu, ofiarnemu współpracownikowi szansę na realizację marzeń. Kreczmar buduje spektakl ściśle wedle uwag zawartych w dawnym swym dziele. Naj-

## Z TEATRU



WITOLD FILLER

pierw sceny mrocznego obrzędu, któremu zawodzenie Guślarza nadaje wymiar swoistej liturgii. Potem wielki spór Gustawa-Upióra z Księdzem. Wszyscy poprzednicy Kreczmaru sprawdzali ten dialog do wymiarów nieledwie monologu poety, każąc Księdzu grać rolę milkliwego safanduly, który raczej przysłuchuje się majaczeniom swego gościa, niżli staje z nim do pojedynku. Teraz inaczej...

Bo trzeba stwierdzić, że spektakl w Teatrze Współczesnym zdaje się potwierdzać słuszność analitycznych refleksji Kreczmaru. Jest przy tym widowiskiem o symfonicznej niemal czystości tonów. Drobne nawet partie są tu prowadzone przez takich luminarzy, jak Barbara Ludwiżanka, Zofia Mrozowska, Henryk Borowski; epizody perła się urokiem osobistym Joanny Szczepkowskiej, Gabrieli Kownackiej. Tekst Gustawa podaje nam Jan Engler. Z przykładną troską o siłę poetyckiego wyrazu, ironie przeplatając z uniesieniem, liryzm zarażając tragizmem obłąkania; Zdzisław Mrożewski nadał postaci Księdza — w zgodzie z intencjami reżysera — znamiona ciasnego prozajczymu.

Z aktorami współbrzmi muzyka, zespala się koloryt scenografii. Bernadetta Matuszczak nawiązała w swych kompozycjach do nastroju obrzędowej pieśni ludowej, przestylizowała melodykę moniuszkowskiej ballady. Jan Polewka w symetryzmie przygaszonych brązów jadowitej zieleni (motyw Gustawa), pegliwych żółci światła nawiązywał z kolei do sztuczu Daszewskiego. Można sobie pomarzyć, iż znkomity mistrz tak by właśnie budował te obrazy...

Przy całej mej admiracji dla klarowności widowiska w Teatrze Współczesnym, przy szacunku dla psychologicznych cienkości, jakie z tekstu Mickiewicza wydobyl Jerzy Kreczmar i jego ansambl — nie zostałem przecie zdobyty dla myśli o wydzieleniu „kowieńskich” romantyzności z masywu całego dzieła. Może tracą w nim one część swoich suwerennych barw, uzyskują atoli rozmach szerszych odniesień, służą większej sprawie. Tu pozostają jedynie literatura, prawda, że piękna i namiętna, ale nie wciągająca widza w magiczny krąg teatru...